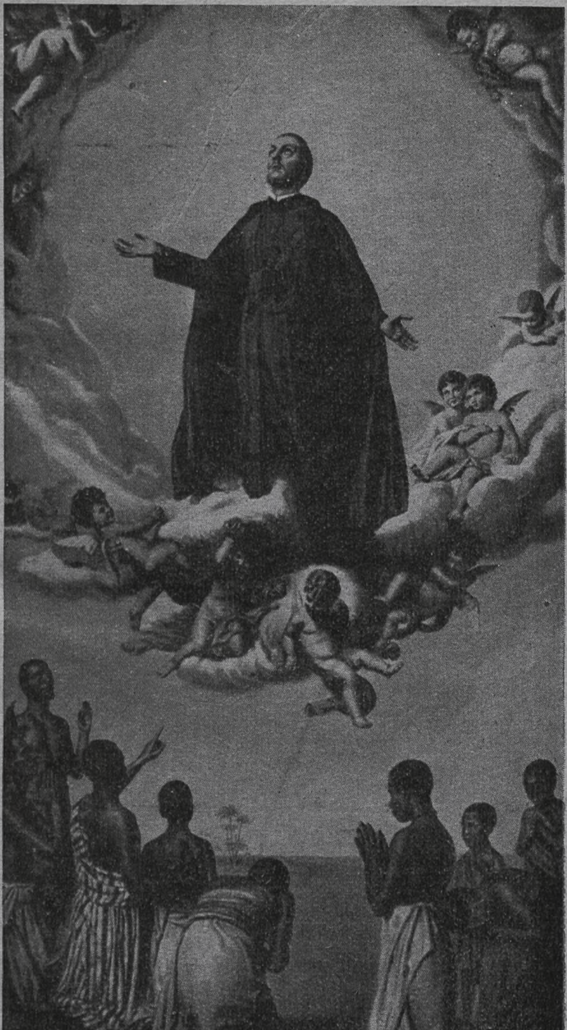
Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXIX — Nr. 2. Luty 1931.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, • wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (123), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczych numerów 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

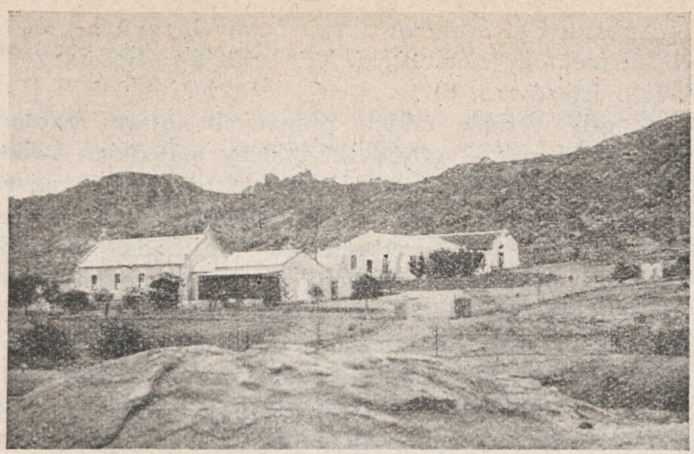
Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Krosno,** (Małopolska). — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug,** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver. Roma (123), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE.

w październiku 1930 r.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 2.758.68 zł.; 1 $; **Na Msze św.**: 356.50 zł.; **Dla trędowatych**: 383.45 zł.; **Dla dotkniętych głodem**: 166.72 zł.; **Na wykup niewolników i podarki chrzestne**: 1.143.80 zł.; **Dla dzieci murzyńskich**: 101.32 zł.; 250 fr. belg.; **Na kształcenie Seminarzystów**: 2.882.80 zł.; **Dla katechistów**: 2.104.50 zł.; **Na „Chleb św. Antoniego"**: 1.579.61 zł; **„Liga dzieci dla Afryki"**: 83.49 zł.; **Na poszczególne Misje i cele**: 1.871.49 zł.; **Na prasę afrykańską**: 703.70 zł.; **Na „Grosz św. Piotra Klawera" i na „Związek Misyjny"**: 20.50 zł.; **Na Związek mszalny**: 1.134.33 zł.; **Dla Rodezji**: 126 zł.



Misja w Rietport.

Byliście niegdyś ciemnością, lecz teraz światłością w Panu.

(Do Efezów 5, 8)

Z kazania O. Piotra Dietrich'a.

Kiedy w wieczór zimowy staniesz na szczycie góry i spojrzysz w dolinę, oczom twoim przedstawi się zdumiewający widok. — Ponad głębiami wiszą cienie zmroku, wtem powoli zaczynają zapalać się światła, maleńkie światełka w poszczególnych mieszkaniach, połyskujące niby robaczki świętojańskie, a potem setki potężnych latarni w długich rzędach po obu stronach ulic i na dworcach. Cisza przedziwna, żaden głos nie przenika do tych wyżyn. Na niebie błyszczą odwieczne gwiazdy, a w dole płoną tysiące iskierek — niepospolicie piękny obraz.

Afrykę nazywają Czarnym Lądem nietylko dlatego, że jej mieszkańcy mają czarną skórę, lecz dlatego, że tonie ta część świata dotąd w czarnej nocy pogaństwa. Przyszli zwiastuni „dobrej nowiny" — misjonarze; i w tej ponurej nocy zajaśniały piękne światła. Każda nowa stacja misyjna to jakoby potężna latarnia, promieniejąca daleko w głąb kraju, a każda nowonawrócona dusza czarna — to jak maleńka płonąca iskierka.

19 I. 30 — 12.500.

Apostoł Paweł mówi o nawróconych swoich czasów: „Byliście niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu". (Do Efezów 5, 8).

A gdy tysiące takich potężnych latarni zapłonie w czarnej Afryce — gdy setki tysięcy maleńkich światełek wdzięcznie rozjaśni noc niewiary, gdy z roku na rok chrzest św. roznieci nowe, nieprzeliczone iskierki, czyż wtedy Stwórca i zastępy aniołów nie będą spoglądać z radością z wyżyn niebieskich? Te światełka nie zgasną już nigdy, przemienią się one kiedyś w błyszczące słońca niebieskie. Wszak Zbawiciel powiedział: „Sprawiedliwi świecić będą jako słońca w królestwie Ojca ich". (Mat 13. 43).

Nic tak nie budzi zapału dla idei misyjnej i nie zachęca do ofiar i nieustającej modlitwy, jak błogie owoce, jakie przynosi praca misjonarzy w Afryce, dzięki pomocy dobroczyńców w krajach cywilizowanych. Czy dla wierzących chrześcijan nie powinno to być potrzebą serca, aby rozniecili jak najwięcej takich przedziwnych światełek duchowych i jak najwięcej nieśmiertelnych dusz ludzkich przemienili w promieniste słońca niebieskie?

Jak użyto otrzymanej jałmużny.

Wikarjat apostolski Dahomeju.

Z listu W. O. Kerna, Misjonarza Ljońskiego.

Ks. Biskup Steinmetz, nasz Wikarjusz apostolski, zawiadomił mnie o darze Sodalicji na rzecz utrzymania katechistów w powierzonym mi obwodzie. Przesyłam za to me pokorne dzięki.

Dar ten przypadł w udziale dwom katechistom: jeden z nich ma lat 51; jest ojcem trojga dzieci; drugi, młodszy, przebył seminarjum i pokładam w nim wielkie nadzieje. Spełniają swe obowiązki z prawdziwem poświęceniem, gdyż płaca ich jest zredukowana do ostateczności, a przytem muszą się liczyć z głuchą, a czasem i otwartą opozycją fetyszerów, z wiekowemi nawyknieniami do zabobonów, z obojętnością i gnuśnością tych ludów afrykańskich, nieprzyzwyczajonych do życia prawidłowego, trudnych do porzucenia nawyknień i podporządkowania się

rygorowi i wytrwałości, wyznaczonej przez katechumenat. Jednakże często mają katechiści, podobnież jak i my, radość i pociechę.

Za każdym razem, gdy spojrzę na dawną okładkę „Echa z Afryki", przedstawiającą scenę z czasów niewolnictwa, myślę o postępie, dokonanym od tego czasu, postępie, który możemy stwierdzić wszędzie naokoło siebie. Właśnie Uidah, gdzie obecnie przebywam, słynął jako ważny port do ratowania niewolników. Corocznie prowadzono ich tu tysiącami.

Sodalicja św. Piotra Klawera była potężnym czynnikiem do zniesienia niewolnictwa. Do nas teraz należy prowadzić te ludy, które odzyskały wolność, po drodze zbawienia. Pracujemy tu ochoczo, ale zarazem przejęci uczuciem ogromnej odpowiedzialności, na nas ciążącej. Kolonizacja która nastała obecnie w miejsce dawnej eksploatacji, rozkiełznała siły, dobroczynne same w sobie, ale częściowo i niebezpieczne dla tych młodych ludów; trzeba koniecznie starać się, by siły te zwrócić ku Bogu. Naszą jest rzeczą błagać Boga w modlitwie, by na tę ziemię afrykańską, tak ubogą, a jednak tak bogatą, Duch Święty obficie rozlał swe dary, najpierw na misjonarzy, prowadząc ich zawsze swemi drogami, potem na naszych drogich neofitów, którym często tak trudno wyrzec się dawniejszych bożków, których czcili dawniej i których wyobrażenia widać jeszcze wszędzie. Walka światła z mrokiem. Dzięki Bogu wzrasta stale liczba tych, którzy zwracają się do światła.

Wierny pamięci Waszej świętej Założycielki, proszę Boga w codziennych modlitwach o jej beatyfikację. Nasi chrześcijanie i katechumeni, korzystający z hojności dobroczyńców Sodalicji, modlą się w tej samej intencji.

Dla mojej szóstej misji!

Wikarjat apostolski Orange.

Po trzydziestu latach apostolskiej pracy na południu Afryki Ojciec Van't Westeinde przybył na odpoczynek do swego kraju rodzinnego, do Holandji i doznał tej rzadkiej pociechy, że zastał jeszcze przy życiu i dobrem zdrowiu oboje sędziwych rodziców, 86 let-

niego ojca i 89 letnią matkę. Gdy wrócił do Afryki, Dziennik Katolicki podał zajmujący opis jego podróży wraz z podziękowaniem skierowanem ku dobroczyńcom, którzy swemi ofiarami dopomogli mu urzeczywistnić jego śmiałe zamiary. O pracy swej od czasu powrotu do Kraju Namaqua, w którym mozolił się lat trzydzieści, misjonarz opowiada co następuje.

W r. 1913 musiałem opuścić mój drogi Matjeskloof, moją starą parafję i udać się do nowej misji, w której nie było jeszcze żadnego katolika ani żadnego misyjnego budynku. Misja ta wysunięta była dalej na południe w kierunku miasta Kap. Zastałem tam trzy osiedla, w których krajowcy mieszkali w nędznych chatach. Oddawna dopominali się oni u Rządu, aby im przysłano księdza. Wahano się jednak z wysłuchaniem ich słusznej prośby z powodu ich wielkiego ubóstwa. Udałem się sam z jednym z urzędników, zawiadowcą dóbr koronnych. Tereny te zostały kiedyś przyznane przez królową Wiktorję kilku szczepom murzyńskim. Mieszkańcy byli tu tak biedni, że w początkach mego pobytu wśród nich przychodzili do mnie żebrać o paszę, którą miałem przygotowaną dla koni, aby zaspokoić swój głód. 10 maja na zebraniu poprosili mnie, abym został ich duszpasterzem. Ułożyliśmy się, że przybędę do nich przed 15-tym sierpnia i urządzę szkoły w ich trzech siołach, wyruszyłem z poprzedniej mej placówki razem z trzema nauczycielkami, obarczony najróżniejszemi zapasami a także kilku matami, które mi przypomniały używane u nas słomianki. 15-go sierpnia objąłem w posiadanie mój namiot, w którym przez 6 miesięcy jadłem, spałem i w którym również sprawowałem Najśw. Ofiarę. Tymczasem zbudowałem mój pierwszy kościół, a raczej moją pierwszą kaplicę — szkołę. Już na Boże Narodzenie mogłem udzielić chrztu św. 52 czarnym. Tak im śpieszno było zostać chrześcijanami, że co niedzielę i co środę przybywali pieszo na Mszę św. i na katechizm, niektórzy z miejsc oddalonych o 20 mil. Robią to jeszcze regularnie każdej niedzieli.

Zadanie było niełatwe, ale słowa Zbawiciela „Ubogim opowiadana będzie Ewangelja" podniecały moją żarliwość, dodawały odwagi i siły. Dziś jest już w tej okolicy 1.200 ochrzczonych.

W r. 1915 założyłem nową misję w Van Rhinsdorp, o 120 km. dalej na południe. Mój brat jest tam obecnie duszpasterzem.

W r. 1916 zbudowano nową linję kolei żelaznej z Klawer do Bitterfontein, wzdłuż Rzeki Słoni (Słoniowej). Przechodzi ona bardzo blisko Rietport, gdzie mam moje trzy misje. Oddalenie nie wynosi więcej nad 30 km.

W r. 1927 Ks. Biskup pozwolił mi pojechać do Europy. Zamiast skorzystać z tego, poprosiłem o pozwolenie założenia misji w Bitterfontein. Otrzymałem je z zastrzeżeniem, że wszystkie koszta wezmę na siebie. 28-go kwietnia Ks. Biskup przybył poświęcić mały kościółek i kilka ubikacyj, które miały służyć za mieszkanie, szkołę



Ministranci naszej misji.

i t. d. Była to piękna uroczystość, asystowali w niej mój brat i mój wikary.

A teraz pozwólcie mi przedstawić warunki, w jakich tu żyjemy. Od pięciu lat nie mieliśmy prawie żadnych zbiorów skutkiem ciągłej suszy. Biedni nasi katolicy żyją wszyscy zazwyczaj z tego, co sprzątną z pola, o ile żniwa dopiszą, żywiąc się prócz tego mięsem owiec i kóz afrykańskich. Ale teraz ani ludzie ani zwierzęta nie mają

co jeść. Niejedni z Boerów, którzy dawniej posiadali 2000 owiec, mają ich teraz zaledwie 150. Ja sam miałem 12 krów. Wszystkie padły dla braku paszy. Wyobraźcie sobie tylko jakby to u nas wyglądało, gdyby tak cztery lub pięć lat żniwa nie dopisały!...

Aby zapobiec podobnym klęskom, rząd czyni przygotowania do nawodnienia kraju w rozmaitych okolicach, np. nad Olifantrivier i nad Doornrivier. Nad pierwszą z tych rzek zbudowano tamę, a z obu stron kanał 8 stóp szeroki a 120 długi. Kilka rodzin osiedliło się nad jego brzegami. Wystarczy posiadać kawał gruntu, by się utrzymać, gdyż ziemia jest tu bardzo urodzajna: ziemniaki, fasola, marchew, brzoskwinie, morele, pomarańcze, cytryny, melony, winogrona, figi i t. p. udają się tu wybornie! Co do koniczyny, to można ją kosić ośm razy na rok...

Pomóżcie mi tedy, drodzy przyjaciele misyj, założyć misję katolicką w tej nawodnionej okolicy. Będzie to szósta, jaką mi Bóg dozwoli z kolei ufundować. Uwieńczy ona moją długoletnią pracę. Potrzeba mi na to sporego gruntu, który będzie kosztował niemało. Wiele taniej dostałbym teren nienawodniony, ale na coby to się zdało? Toć my pragniemy zbudować misję, któraby nie tylko wystarczała dla siebie samej, ale jeszcze dopomagała innym misjom, znajdującym się w nędzy i ocaliła je od ruiny. Co za wspaniałe zadanie dla miłosierdzia chrześcijańskiego! a ileż nadziei budzące na przyszłość! O, proszę, przyjdźcie mi z pomocą w tej potrzebie! Patronem nowego kościoła będzie św. Franciszek z Assyżu! Na kupno gruntu, zbudowanie kościoła, presbyterjum i szkoły powinniśmy zebrać około 1500 florenów. Nasz biskup najprzewielebniejszy O. Simon i jego koadjutor biskup Fages pobłogosławią wszystkich naszych dobroczyńców.

Ostatnie chwile Małgorzaty.

Przez Siostrę ze Zgromadzenia Opatrzności Boskiej Misjonarkę na Madagaskarze.

Pewnego wieczora byłyśmy właśnie wszystkie w kaplicy, kiedy naraz dało się słyszeć silne stukanie do bramy. Schodzimy czemprędzej; był to Stanisław, nasz poczciwy

wierny katechista, o którym już mówiliśmy czytelnikom „Echa". (*Patrz „Echo z Afryki" rok 1925, miesiąc II. str. 22*).

„Matki, otwierajcie prędko, moja żona Małgorzata, wasza dawna uczenica, umiera; nie mam nikogo, by ją przywieźć do szpitala. Pożyczcie mi waszej służącej. Ruszymy zaraz, bo Andrangikuly jest daleko, i tak przyjedziemy późno w nocy. Módlcie się, Matki, i niech wasze dzieci się modlą"...

Małgorzata była dobrą katoliczką. Gdy po wyjściu zamąż opuszczała swoją matkę, zapewniała ją: „Nie bój się, mamo, idę w stepy za Stanisławem, żeby i tam dać poznać i pokochać naszą wiarę. Jeżelibym miała nagle umrzeć, dusza moja jest w zgodzie z Bogiem. Powtarzam często tę modlitwę, której mnie Matki nauczyły: „Idź, mój dobry Aniele, wielbić Pana naszego Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, ofiaruj mu moje serce i serca wszystkich ludzi i powiedz temu Boskiemu Więźniowi miłości, że Go kocham i że Go będę zawsze kochała". W taki sposób jestem zawsze u stóp ołtarza.

Podczas następnej rekreacji udałyśmy się wszystkie do chorej. Co za słodka błogość na jej wychudzonej twarzy! Mimo cierpień, leżała cicha i spokojna, przykryta prześcieradłem śnieżnej białości. Pokazała nam krucyfiks na dyszącej piersi: „O Matki, taka jestem szczęśliwa! Idę do nieba! Idę do dobrych Matek, które tam mnie uprzedziły... Co za szczęście! I wspominając dwie niedawno zmarłe siostry malgaskie, które tak prędko porzuciły tę ziemię, dodała: „Ach, nie myślałam, że tak wkrótce się z niemi połączę; jakże będą zdziwione, skoro mnie zobaczą"...

Po kilku chwilach skupienia, w których palce jej przesuwały paciorki różańca, odezwała się: Skoro umrę, włóżcie mi wianuszek z białych róż na głowę. Ubierzcie mię pięknie na drogę do nieba... A teraz zanućcie mi pieśń, piękną pieśń... Tak jestem szczęśliwa, chciałabym słyszeć wokół siebie radosne śpiewy...

„Co chcesz, byśmy ci zaśpiewały? — Patrząc na obraz Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, naprzeciw łóżka, Małgorzata odrzekła: „O, zaśpiewajcie mi, proszę: Dziewico Matko moja, przyjm mego serca dar!... A kiedy wahałyśmy się przez chwilę, rozpoczęła sama tym swoim

ładnym, wdzięcznym głosem i potem już cały czas śpiewała z nami. Przy ostatniej zwrotce silne wzruszenie ścisnęło nam gardło, chora kończyła z przejęciem:

Gdy oczy me zaćmione w mogiłę zwrócę już,
Gdy wargi me wychylą do dna goryczy kruż,
Daj skrzydła gołębicy, bym wzlecieć mogła tam,
Gdzie Ty, najlepsza z matek, czekasz u Niebios bram!

Przy ostatnich słowach, chora wyciągnęła ręce do obrazu Marji, podczas gdy twarz jej opromienił spokój już nieziemski.

Potem dała ostatnie zlecenia ukochanemu Stanisławowi, którego niegdyś nauczyła prawdziwej wiary i przeistoczyła w gorącego chrześcijanina; ucałowała drogie dzieci, polecając im, by były bardzo posłuszne i zawsze pobożne; życzyła im nawet, by się poświęciły zupełnie służbie Bożej. Później, gdy się rozpoczęło dla biednej matki długie i bolesne konanie, najmniejszy szelest w pokoju pomnażał jej cierpienia. Zabroniono więc wejścia najmłodszym. Ale Jaś-Marja, serdeczny, kochający grubasek, nie mógł się jakoś pogodzić z myślą niezobaczenia już więcej drogiej jedynej mamusi; krążył tedy ciągle koło drzwi i jak tylko ktoś wchodził lub wychodził, przybiegał, by spojrzeć choć z daleka na tę, którą tak bardzo kochał. Pewnego dnia, myśląc że nikogo niema w pokoju, wsunął się cichaczem do konającej i wspinając się na paluszkach, szepnął cichutko: „Mamusiu!”... Wtedy nastąpiła scena rozczulająca. Biedna matka obróciła się z trudem do swego kochanego benjaminka, który się w nią wpatrywał nieruchomo oczyma łez pełnemi. Z bolesnym wysiłkiem wyciągnęła swą żółtą i wychudzoną rękę, cała rozpalona gorączką; dziecko uchwyciło pośpiesznie dłoń matczyną, poczęło ją pieścić i okrywać pocałunkami...

Małgorzata doszła wreszcie do szczytu Kalwarji. Misjonarz ponowił rozgrzeszenie, udzielił Ostatniego Namaszczenia i zasilił św. Wiatykiem. Poczem dusza jej uleciała jaśniejąca na łono Boże; było to w sobotę, w dzień poświęcony Matce Bożej.

Ciało jej złożono na małym cmentarzu Ambatolampy; spoczywa tuż przy nas prawie, czekając na wielkie przebudzenie zmartwychwstania. Od chwili odejścia Małgorzaty do wiecznej ojczyzny jest w sierocińcu naszym pię-

cioro z jej siedmiorga sierot: Henia (lat 12), Franciszka (lat 10), Józia (lat 5), Edmund (lat 8) i mały Jaś-Marja.

Józia, trzecia z rzędu, kochała bardzo swą mamusię. W wilję jej śmierci czekała na nas u drzwi refektarza z miseczką ryżu w ręku. Zobaczywszy nas, zbliżyła się i oświadczyła ze łkaniem, ża nie chce jeść ryżu, dopóki nas nie przeprosi za wszystkie swe przewinienia. „Bo jutro, dodała, pójdę do Komunji św. za zdrowie mamusi, a wiem, że Pan Bóg wysłuchuje prośby tylko grzecznych dzieci". Po obiedzie dostała cukierka; zamiast go zjeść, dała go Siostrze, chcąc tem dla Pana Jezusa zrobić wielką ofiarę, bo ogromnie lubi słodycze. Co do małego Jasia, to mamy z nim niemało uciechy. Wyobraził sobie wczoraj, podczas rekreacji, że jest księdzem i począł nam rozdawać Komunję świętą. Podchodził z powagą do każdej z nas ze szpulką w ręku, w braku kielicha i po wyszeptaniu między ząbkami czegoś w rodzaju modlitwy, mówił głośno: Amen, robiąc ruch ręką, jakby wyjmował coś ze szpulki...

Edmund wstąpi do szkoły po wakacjach; pobożny to chłopczyk, jedno tylko ma pragnienie: zostać księdzem, by odprawiać Mszę świętą... Oleś (5 lat) został u ojca, będzie go Stanisław zabierał ze sobą na wędrówki apostolskie z Ojcem Misjonarzem.

„Ojciec i matka opuszcza nas".

List Ks. Jana Lazarewicza, T. J.

Pierwszego maja opuściłem miłe i urocze Chingombe, dziesięcioletnią placówkę, winnicę Chrystusową przeoraną, kwitnącą, ciągnącą się od wielkich gór Petauke aż do wyżyn Mkusi. Z żalem żegnał mnie lud i czarne dzieci Boże. Naczelnik wioski misyjnej chrześcijanin Petro zbliżył się, mówiąc: „Atate ndi amai ali kutisija" (ojciec i matka opuszcza nas) i rozpłakał się. Chłopcy i dziewczęta z internatu wychowawczego świątecznie ubrani stali z kwiatami w rękach przed domem misyjnym; murzynek Eljasz i mała murzynka mieli pożegnalne przemowy... odprowadzono mnie ze śpiewem. Gdym wsiadł do maszyli, (lektyki) chłopcy i dziewczęta rzucali do niej

kwiaty... okrytego kwiatami szybko unosiła maszyla; przybiegali jeszcze chłopcy, chwytali za rękę całując... i znikał mi z ócz ukochany dom misyjny, dom modlitwy i pracy, znikała piękna, nowa świątynia Boża;... znikał



O. Lazarewicz. Obok niego król (naczelnik) Muawi z berłem w ręku. Jest on naczelnikiem jedenastu wiosek, gdzie Ojcowie Jezuici mają szkoły.

mi z ócz wielki, biały krzyż na górze Kalwarji, u którego stóp corocznie czarne dziatki boże z czwartku na Wielki piątek przez noc całą śpiewają żałosne pieśni i gromady czarnych pielgrzymów z dalekich wiosek śpieszą...

Teraz wiem, że nie ujrzycie więcej mego oblicza wy wszyscy, przez których przeszedłem, przepowiadając Królestwo Boże.

Obecnie stoję w Katondwe na południowym froncie Chrystusowym, żołnierz i sługa Jezusa gotowy do boju. Olbrzymie tu pole do pracy, ludu wiele. Oprócz dużych licznych wiosek dokoła misji, rozsianych nad brzegami wielkiej rzeki Luangwy, widnieją niedaleko krainy murzyńskie Mpansia, Mburuma i Ciawa przeszło sto wiosek mające. Głos Zbawiciela dochodzi i dzwoni w mej duszy: „Podnieście oczy wasze a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu". Dwadzieścia lat czekają te biedne ludy na światło Ewangelji, pragnę im zanieść Jezusa i drogę wskazać do nieba.

Uwaga Redakcji: W tych dniach doszła nas bolesna wiadomość o zgonie O. Lazarewicza. Skoro tylko dowiemy się o nim bliższych szczegółów, nie omieszkamy podzielić się niemi z naszymi Czytelnikami.

R. I. P.

Dni łaski.

Kalendarz wskazuje 19 lipca; dzień to św. Wincentego à Paulo, tego wielkiego apostoła miłosierdzia, opiekuna ubogich i wzgardzonych. W środowisku misyjnem, Klawerjanum Solnogrodzkiem, siedzibie skrzętnych misjonarek-pomocnic, ruch dziś niebywały! Przez otwartą na oścież bramę napływają co chwila nowi goście. Zespół to bardzo różnorodny; widzimy jednostki młodziutkie, pełne świeżego zapału, rozpoczynające dopiero swoją działalność — obok dojrzałych, wypróbowanych i osiwiałych już w służbie pomocniczej dla Misyj afrykańskich pracownic. Są między niemi przedstawicielki różnych narodowości. Jest tu reprezentowana Polska, Szwajcarja francuska i niemiecka, Bawarja, Kraj Nadreński, Niemcy północne, Czechosłowacja, Węgry, Belgja, Kroacja przez delegatki, pochodzące z różnych warstw społecznych. Okólnik Generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera wystarczył, aby tu je wszystkie sprowadzić na skrzydłach posłuszeństwa i miłości. Macierzyńskie jej serce

zapragnęło zgromadzić tu swoją armję misjonarek-pomocnic eksternistek po raz pierwszy nie tylko dla odebrania wskazówek na dalszą pracę, ale na wspólne ćwiczenia duchowne — rekolekcje zamknięte. Każda z przybywających, przyjmowana nie długą przemową, ale sercem gorącem, wita się serdecznie ze znanemi i nieznanemi towarzyszkami — pracując dla jednego celu Bożego, łatwo się porozumieć — wstępuje do kaplicy, a następnie udaje się do przeznaczonego dla niej pokoiku, gdzie składa swą niewielką walizkę. Drogie, szanowne internistki, zajęte zazwyczaj pracą dla Misyj, poświęciły się na ten dzień pokornie i serdecznie obsłudze swych gości, odstąpiły im swych pokoików, ujmujących schludnością, ubóstwem i prostotą, również refektarza przybranego na tę uroczystość w kwiaty i zieleń i raczą tam przybyłe nietylko obfitem i dobranem pożywieniem, ale i drogiemi wspomnieniami z życia świątobliwej sługi Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej. Wszakże to w tem mieście właśnie żyła ona niegdyś na dworze arcyksiężnej toskańskiej! Wszak tutaj to rozpoczęła i rozwinęła swą działalność na rzecz Misyj afrykańskich! Czyż to właśnie nie tu w Klawerjanum Solnogrodzkiem, gdy Europa trwała w nienawiści i rosterkach — ona marzyła i pragnęła stawać się coraz miłosierniejszym aniołem dla biednych misjonarzy, których zamęt wojny mógł był pogrążyć w zapomnienie?

Tchnienie Ducha Św. przenika dusze. Słońce — długo zakryte chmurami i skąpiące swych promieni — rozbłyska jakby wiosennym urokiem i ogrzewa dobroczynnie odpoczywającą w przerwach w klasztornych ogrodach pobożną gromadkę. Dni mkną szybko a owocnie pod wytrawnem kierownictwem Ojca Nothaft'a Jezuity, który prowadzi te rekolekcje zamknięte, tak bardzo zalecane przez drogiego sercu naszemu Papieża Misyj, Piusa XI. Nauki trwają bez przerwy od rychłego rana, a nikt nie odczuwa zmęczenia ani znużenia, tak są umiejętnie dobrane, urozmaicone, bogate we wskazówki praktyczne, a przeniknięte duchem prawdziwie religijnym, pełne rad sumiennych i troskliwości ojcowskiej. Nasuwa mi się tu jeden miły szczegół... W tym domu błogosławionym niema dość miejsc dla uczestniczek rekolekcyj; niejedna też z rekolektantek — chcąc siedzieć podczas nauki — przynosi ze sobą ławeczkę drewnianą. Pewnego pięknego wieczoru

ustawiono — może z odrobiną złośliwości — w pierwszym rzędzie wygodny fotel. Proszą jedną z eksternistek aby się tam usadowiła. Ona cofa się zmięszana, co wywołuje dyskretne uśmiechy. Bo oto ten fotel piękny przeznaczony jest dla samego Ojca Św... Proszę się nie śmiać. Zaraz to wyjaśnię. Z tego miejsca oto chwilę później odczytano telegram Jego Eminencji Kardynała Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości, powitany z radością i wdzięcznością przez rekolektantki. To czcigodna Kierowniczka Generalna, pragnąca zawsze jak najwięcej łask dla drogich sobie eksternistek, poprosiła Ojca Św. o błogosławieństwo. Otrzymała też natychmiast taką odpowiedź w języku włoskim: Ojciec Sw. przyjąwszy hołd Sodalicji Klawerjańskiej, zgromadzonej wraz z eksternistkami na świętych ćwiczeniach duchownych, przesyła — ku umocnieniu ich postanowień — Swoje błogosławieństwo apostolskie. Kardynał Pacelli.

Wszystkie nauki rekolekcyjne odbywały się w pięknej kaplicy Klawerjanum. Jest to ośrodek tej przystani pokoju, skupienia i gorliwości apostolskiej, tworzącej kontrast dziwny wśród tego wielkiego miasta, w którem wre ruch niezliczonych pojazdów i autobusów, terkocą głośno samoloty, a koncerty i gwarne widowiska oszałamiają tłum, tak mało niestety pamiętający o rzeczach wiecznych!

Ostatniego dnia już o 6 rano zajeżdża autobus przed główną bramę. W dziesięciu minutach cała nasza gromadka znajduje się już w Domu M. Boskiej Wspomożenia Wiernych. Dom ten położony w samotnej, wdzięcznej dolinie, to pierwsza posiadłość, nabyta przez Założycielkę Sodalicji. Tu powstała pierwsza kaplica, w której Sodaliski Klawerjańskie poczuły się prawdziwie u siebie. Tu u stóp tabernakulum po ewangelji Wielebny Ojciec zwrócił się do nas z wysnutem z nauki Zbawiciela wymownem słowem, a gdy Chrystus Pan w chwili Przemienienia zstąpił na ołtarz, wszystkie eksternistki w imieniu własnem oraz w imieniu tych, które przybyć nie mogły, odnowiły swoje przyrzeczenie poświęcenia się na służbę Misjom afrykańskim, poczem przyjęły Jezusa Eucharystycznego, Źródło wszelkich łask i Źródło wszelkiego apostolstwa. Ołtarz M. Boskiej Dobrej Rady jest rzęsiście oświetlony i pięknie ozdobiony kwiatami. Patronka Sodalicji błogosławi nam z nieba, a czcigodny Celebrant po Mszy św. u-

dziela nam papieskiego błogosławieństwa z odpustem zupełnym.

Po krótkim posiłku, spożytym w serdecznym nastroju, zwiedzamy drukarnię i introligatornię, z której wychodzą w świat wszystkie pisma, wydawane przez Sodalicję, a przedewszystkiem książki w językach murzyńskich, rozsyłane w tysiącach egzemplarzy w dużych pakach po całym Czarnym Lądzie ku oświeceniu ciemnych murzynów i rozgrzaniu ich serc słowami nauki Chrystusowej. W Zakładach Sodalicji używa się do maszyn siły dostarczanej przez pobliski potok. — Ubożuchno tu i bardzo skromnie — wszędzie tylko to, co niezbędne, tak, że człowiek pyta się zdumiony, jak można w tych warunkach z tak skąpym materjałem i tak szczupłym personalem osiągnąć tak obfite i tak wzorowe rezultaty. Nasza wizyta przedłuża się: Każda nieledwie ma jakieś specjalne odnośne do swej filji życzenia: ta pragnęłaby kliszy — ta znów ulotków, przezroczy i t. p. Wreszcie jeszcze rzut oka na zabudowania gospodarcze, ogród, na kaplicę M. Boskiej Kłośnej, na skromny cmentarz, na którym pod ramionami drewnianego krzyża pierwsze przez śmierć zabrane pracownice czekają zmartwychwstania, na muzeum afrykańskie... Wreszcie odjazd — pod dachem autobusa, bo deszcz pada — a wstrząsy po drodze nierównej są tak gwałtowne, że chwilami wszystko wewnątrz prawie tańczy...

W Klawerjanum teraz program się zmienia — nabiera charakteru wyraźnie — że tak powiem — apostolskiego: Uczymy się — badamy nawzajem swoją działalność klawerjańską, budujemy się propagandą praktykowaną w najróżniejszych postaciach. Są to zawody i nie orężne utarczki, okraszone tu i ówdzie iskrą humoru. Boć święty smutny czyż nie jest smutnym świętym?

W sobotę rano Msza św. dziękczynna. O godzinie 9-tej Książę Arcybiskup Solnogrodzki Rieder, dostojny przyjaciel Sodalicji św. Piotra Klawera od samego początku jej istnienia, przybywa do Klawerjanum, aby Swą przemową i ojcowskiem błogosławieństwem przypieczętować postanowienia, powzięte w tym świętym tygodniu. Była to audjencja poufna, która wywołała niejedną łzę rozczulenia i wdzięczności. Dawszy każdej z nas pierścień biskupi do ucałowania i wypytawszy każdą, skąd przy-

bywa, dostojny Książę Kościoła, pochylony wiekiem i osiwiały wśród pracy pasterskiej, raczył nam wszystkim polecić, abyśmy usiadły dokoła niego i skierował do nas słowo pełne dobroci ojcowskiej i krzepiącej zachęty: „Jesteście na dobrej drodze", powtórzył kilka razy. „Kto ku dobremu celowi zmierza, ten jest na dobrej drodze. Wasz cel — cel Sodalicji św. Piotra Klawera — odpowiada najzupełniej woli Bożej. Zbawiciel był pierwszym misjonarzem, przyszedł na świat, by ratować dusze. On nas nauczył mówić „Przyjdź Królestwo Twoje" — nad tem macie pracować i o to modlić się. Taka jest wola Ojca Św. To wielka dla was pociecha współpracować z Jezusem — z Nim być to słodki raj..." Następnie wzywał nas do wiernego przestrzegania statutów i regulaminu i do trwania w duchu Założycielki. Pozostał tak wśród nas całą godzinę — czas ten wydał się każdej aż nazbyt krótki. W końcu otrzymałyśmy wszystkie z Jego rąk śliczny obrazek na pamiątkę.

Niebawem rozjechałyśmy się — każda w swoją stronę — lecz serca nasze zostały tam — złączone ściślej niż kiedykolwiek przez miłość Boga i uczucie gorące dla Misyj Afrykańskich — zostały przy naszej kochanej generalnej Kierowniczce, która nas wiedzie mądrze i troskliwie w myśl Bożą...

Rozdzieliły nas góry i rzeki, ale dla dusz niema granic geograficznych i poprzez nie łączą się one w nieskończonej miłości Bożej.

Rekolekcje minęły szybko — tak jak chyżo przesunęły się przed oczami zachwyconych podróżniczek przepiękne okolice, przez które niósł nas parowóz kolei żelaznej — owoce ich jednak będą wiecznotrwałe, jak wiecznem jest wszystko, co jest z Boga.

Jedna z wdzięcznyah rekolektantek.

Łaski, przypisywane wstawiennictwu M. T. Ledóchowskiej.

W bardzo drażliwej i ciężkiej sprawie doświadczyliśmy pomocy naszej Założycielki przeciw wszelkim ludzkim rachubom. Łaski tej doznaliśmy w dzień Imienin drogiej Założycielki, 15 października.

Marja Falkenhayn.

Przesyłam ofiarę zł. 40, — na podziękowanie świątobl. M. T. Ledóchowskiej za łaskę zdrowia na fundusz prasowy w Afryce dla misjonarzy. Ks. Fr. M.

U w a g a R e d a k c j i: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna“, „błogosławiona” i „święta“ w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

Związek Prasy Afrykańskiej.

Podziękowanie.

Z całego serca dziękujemy dobroczyńcom, którzy nam dopomogli modlitwą i jałmużną. Nie możecie sobie nawet wyobrazić, ile dobrego przynosi dostarczona biednym murzynom książka, napisana w ich rodzinnym języku i jaką im ona jest pomocą, gdy się modlą bądź sami osobno, bądź też wspólnie w kościele misyjnym czy też kapliczkach katechistów. W styczniu odwiedziłem chrześcijan acioli w Kampala i w Entebe. Trzydzieści pięć książek do nabożeństwa, które miałem z sobą, rozchwytano w mgnieniu oka. Byłbym chciał mieć ich ze sto, tak bardzo się z nich cieszono i umiano je ocenić. Nasi murzyni bardzo dbają o to, aby modlitewników swoich nie zagubić ani nie zniszczyć. Jest to jedyna książka, którą posiadają i przez to jeszcze im jest droższa.

O. Marceli, ze Zgrom. Synów Najśw. Serca.
Sudan.

Łaskawe ofiary na druk niezbędnych książek w językach afrykańskich przyjmuje z serdecznem „Bóg zapłać” Sodalicja św. Piotra Klewera. Adresy na II str. okładki.

W intencji naszych prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

dnia 2 lutego w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej;

dnia 25 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

W a r u n k i: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

P. Szczerbalowa na Chleb św. Antoniego w int. dziękczynnej zł. 3; Antonina Załęska $ 7. na chrzest murzyna za otrzymaną łaskę za wstawiennictwem św. Teresy od Dz. J. i Marji Teresy Ledóchowskiej; H. G. z Brus zł. 1·50 jako podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej Niep. Pocz. i Czcigodnej Założycielce Sodalicji za pomoc w silnym ataku sercowym; Łucja P. zł. 5 za odebrane dobrodziejstwa za przyczyną N. Marji Panny i św. Tereski od Dz. Jezus; Za doznaną pomoc w chorobie za przyczyną M. B. Częstochowskiej i M. T. Ledóchowskiej M. M. na Misje zł. 10; M. K. z podziękowaniem św. Teresie od Dz. Jezus i Marji T. Ledóchowskiej za otrzymane b. dobre świadectwo składa na Misje zł. 7; Stowarz. Katol. Młodz. Żeńskiej w Grucznie ofiarowało na Misje przez p. Gl. obraz własnoręcznej pracy i 7 sztuk bielizny kielichowej; P. Grabowska w imieniu Koła Mis. Stow. Młodych Polek w Obornikach jako część z wieczornicy mis. zł. 25; St. J. na Misje zł. 115·50;

Do Szanownych Czytelników!

Niniejszem prosimy Szanownych Prenumeratorów, by korespondencję swą łaskawie kierowali do domu Sodalicji w Krośnie (Małopolska); tu bowiem przenieśliśmy obecnie naszą ekspedycję i administrację; inaczej łatwo mogą zajść nieporozumienia. Nr. konta P. K. O. Sodalicji w Krośnie jest 411.222.

**Sodalicja św. Piotra Klawera
dla Misyj afrykańskich.**

Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki jest jedynem w swoim rodzaju. Niejednemu nie jest ono dość jasnem. Jakto całe swe życie spędzić na służbie Misyj afrykańskich, nie będąc sama w Afryce, czyż to się nie sprzeciwia jedno drugiemu? Bynajmniej, misjonarki-pomocnice poświęcają się, podobnie jak właściwe Siostry Misjonarki, wyłącznie służbie Bożej i ratowaniu dusz murzynów, ale dobrze rozumiejąc, że Misjonarze i Misjonarki w Afryce bez pomocy materjalnej z krajów cywilizowanych nic lub prawie nic uczynić nie mogą, wyrzekają się świętego ideału udania się między dzikich, pozostają tutaj, by dla onych szermierzy i szermierek Chrystusowych, którzy pracują w misjach, zbierać ofiary na zaspokojenie ich potrzeb i potrzeb misyjnych. Nie małoduszność tedy, nie bojaźń przed trudnościami zatrzymują misjonarki-pomocnice w krajach cywilizowanych, ale ono przekonanie, że trudząc się tutaj dla Misyj, więcej korzyści przyniosą, aniżeli gdyby się same udały do Afryki, tembardziej, że jak nas dochodzą wieści, coraz więcej już jest w Afryce powołań tubylczych, coraz więcej czarnych Sióstr, którę przywykłe do klimatu, znając dobrze zwyczaje i język swych współziomków, więcej nieraz mogą zdziałać niż białe Siostry

Młodym Czytelniczkom polecamy gorąco książeczkę **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“**. Cena 50 gr. Do nabycia pod adresami, podanemi na drugiej stronie okładki.

Memento za złmarych.

† Ks. Szymon Wołosiewicz, zelator i długoletni prenumerator; † Petronela Malinowska, prenumeratorka i dożywotnia zelatorka; † Antoni Kubacki, prenumerator; † Helena Wąsikiewicz, zelatorka; † Limańska, prenumeratorka.

Nagrody.

Za nowych prenumeratorów „Echa z Afryki".

Zyskujmy nowych prenumeratorów dla „Echa z Afryki!" Tylu naszych znajomych jeszcze go nie czyta. Są i tacy, co o niem dotąd nigdy nie słyszeli. Każdy, kto zdobędzie nowych prenumeratorów na rok 1931 otrzyma za trud swój piękną premję. I to:

Za 1 nowego prenumeratora: wzruszający dramat misyjny „Tarcyzjusz" albo piękny obraz kolorowy, pamiątka kongresu eucharystycznego w Kartaginie.

Za 2 nowych prenumeratorów: broszurka z pod pióra Marji Teresy Ledóchowskiej „Słowem i pismem" oraz sztuczkę teatralną „Tim".

Za 3 nowych prenumeratorów: artystycznie wykonany obraz Matki Boskiej Dobrej Rady (12/28) oraz książeczkę opisującą żywot św. Piotra Klawera, Apostoła Murzynów.

Za 4 nowych prenumeratorów: dramat antyniewolniczy w 3 aktach „Od chaty do chaty" pióra M. T. Ledóchowskiej i „Głód w Afryce" nadający się również wielce do przedstawień misyjnych.

Za 5 nowych prenumeratorów: życiorys Czcig. Sługi Bożej Marji Teresy Ledóchowskiej, opatrzony licznemi rycinami.

Za 6 nowych prenumeratorów: przesyłka bezpłatna przez rok miłego pisemka dla młodzieży „Murzynek".

Za 7 nowych prenumeratorów: Wiersze misyjne ks. Mat. Jeża, bogaty zbiorek poezyj na wieczornice, obchody i przedstawienia misyjne i trzy tomiki misyjne.

Za 8 nowych prenumeratorów: rocznik „Echa" (z lat dawniejszych), pięknie oprawny.

Za 9 nowych prenumeratorów: duży piękny obraz św. Piotra Klawera (39X50).

Za 10 nowych prenumeratorów: Błogosławieństwo Ojca św., wielkiego Papieża Misyj.